



Barbara Wrońska
Dom z ognia

Kayax 2017

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Wrońska przekonała mnie dopiero ścieżką dźwiękową do znakomitego filmu „Córki dancingu” (2015), którą przygotowała ze swą siostrą Zuzanną, jako projekt Ballady i Romanse. Wcześniej uważałem ją za przedstawicielkę zblazowanego stołecznego undergroundu. Choć pewnie było to niesprawiedliwe, bo wszyscy znajomi przekonywali mnie, że jej macierzysty zespół Pustki jest bardzo dobry.

Dziś Basia proponuje album solowy. W wywiadach mówi, że po latach uczestnictwa w różnych projektach dopiero teraz jest na tyle odważna, by pokazać się w pojedynkę. Oczywiście kokietuje, bo to ogarnięta osoba i wielka muzyczna głowa. Pierwszy solowy album jest zwykle ostrożny i to nawet w przypadku uznanych artystów. Trochę po omacku szukają nowej drogi i do końca nie wiedzą, czego chcą. Albo wiedzą, ale chcą się pokazać w różnym repertuarze i... z różnym skutkiem.

Tak jest i tu. Zdarzają się fragmenty inspirujące, a nawet wzruszające, jak np. „Nieustraszeni”, „Koniec lata” czy „Rozmowa” – świeże, a jednocześnie brzmiące jak standardy sprzed czterdziestu lat. Są też jednak rzeczy zwyczajnie ciekawe, ale psujące to doskonale wrażenie, np. „Abstrakcja” czy „Nie czekaj”. A szkoda, bo chciałoby się jednego wielkiego wzruszenia bez przerwy.

W podsumowaniu wystawiam osobistą czwórkę i obiektywną piątkę. ■

Michał Dziadosz



Krzysztof Zalewski
Zalewski śpiewa Niemena

Kayax 2018

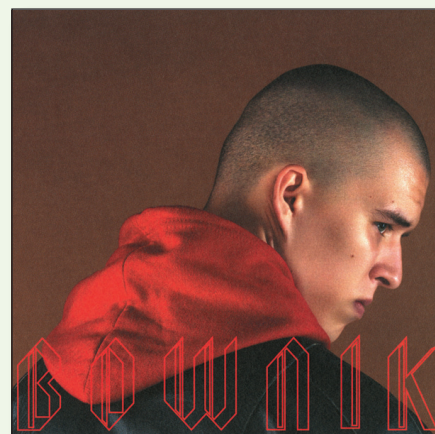
Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●●

Krzysztof Zalewski to dla mnie jedno z największych zagadek polskiego biznesu rozrywkowego. Umie śpiewać, dobrze wygląda, rusza się, ma pomysł na siebie, a mimo to nie zyskał choćby w połowie popularności, na jaką zasługuje. Niezbadane są gusta ludzi i prawa, rządzące tą machinerią. Chwilowo to jednak nieistotne.

Dziś otrzymujemy bardzo ważną płytę, będącą hołdem dla jednego z największych polskich wokalistów wszech czasów – Czesława Niemena. Wypracowany śpiew, spójne, ciepłe i naturalistyczne brzmienie zespołu, siostry Przybysz w porywających chórkach... Jednym słowem – muzycznie jest, jak być powinno. Krzysztof super, a płyta wspaniale zagrana i równie pięknie wydana. Jako produkt nie może więc zyskać niższej noty.

Jednak, na przyszłość, należy pamiętać, że rozumieć muzykę Niemena to jedno, a rozumieć samego Niemena, z głębią jego filozofii, z jego literackim zapleczem, z profetyczno-mistycznym przekazem, to coś zupełnie innego. U pana Czesława mieliśmy podobną nutę duchowej tajemnicy, co u Johna Coltrane’a. Nie wszyscy to rozumieją i nie wszyscy to czują, ale ktoś taki jak Krzysztof Zalewski, na tym etapie kariery – już powinien. ■

Michał Dziadosz



Bownik
Delfina

Kayax 2018

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Projekt Bownik proponuje skoczną, radiową rozrywkę. Otrzymujemy zwarty, nieprzegadany, nieprzeintelektualizowany krążek, wypełniony tanecznym popem z zaraźliwym disco-soulowo-funkowym groovem. Ale – jak wszędzie, idąc za klasykiem – są „plusy dodatnie” i „plusy ujemne”. Na szczęście, pierwsze przeważają.

Na plus trzeba zaliczyć bardzo stylowe i spójne aranżacje, zdecydowaną, pulsującą grę oraz proste, ale zgrabne teksty po polsku. Na minus – realizację wokalu. Michał Bownik śpiewa, delikatnie mówiąc, po swojemu. Do tego nader często bawi się transakcentacją, więc jest aż... za bardzo osadzony w muzyce. Tak bardzo, że momentami trudno się wyławia tekst. I specjalnie piszę o realizacji, a nie śpiewie samym w sobie, bo na żywo brzmi o wiele czytelniej. Ale to tylko drobny szczegół, który młodym fankom nie powinien przeszkadzać. Poza tym jest wkładka z tekstami, która tym razem może się przydać jako coś więcej niż wzbogacenie kajaksowego wydania.

Dla fanów ciepłego, współczesnego, tryskającego pomysłami popu jest to rzecz godna polecenia. Miłośnicy dźwięków stonowanych, wrażliwych, poszukujący i karmiący się ciszą – mogą tę płytę pominąć. ■

Michał Dziadosz



Loonypark Perpetual

Lynx Music 2016

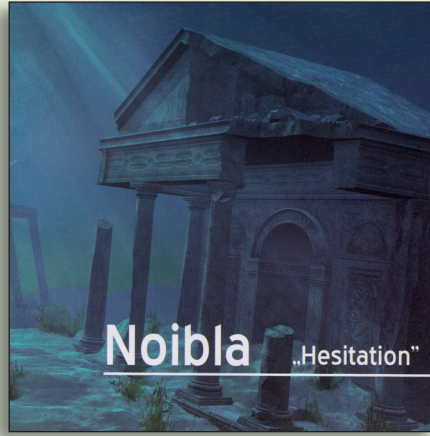
Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Na początku uwagę zwraca dopracowana oprawa graficzna. I bardzo dobrze, ponieważ mnóstwo niezależnych zespołów, po długiej procedurze związanej ze zbieraniem środków na płytę, a w końcu po sesji nagraniowej, jest już tak wykończona, że daje na okładkę cokolwiek, a potem się dziwi, że wydawnictwo ginie w tłumie. Ale obwolutowe wizualia zawsze były mocną stroną Loonypark. A co z muzyką?

Zespół proponuje bezpieczny, sprawdzony rock progresywny w odmianie melodyjno-refleksyjnej. Względem poprzednich albumów, poza lepszym poziomem wykonawczym, niewiele się zmieniło. I bardzo dobrze, że jest jeszcze ktoś, kto nie podcina się pod ideę art rocka, a tak naprawdę łoś ciężki metal. Nie, nie jestem ortodoksem. Po prostu, ostatnimi czasy niektórym pomyliły się pojęcia, bo za bardzo zapatryli się w Dream Theater. A przecież nie chodzi o to, by docierać do publiczności łomotem, lecz pięknem. Tutaj, na szczęście, piękna nie brakuje.

To już czwarty album formacji. Czas na okrzepnięcie minął. Na następnej płycie chciałbym usłyszeć jakieś ciekawe innowacje. Oczywiście w obrębie wypracowanej już formuły. Podwójna stopa, poczwórny przester oraz wyścigi są niepotrzebne. ■

Michał Dziadosz



Noibla Hesitation

Lynx Music 2018

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

„Hesitation” to chyba najlepszy tytuł dla tej płyty. Brak tu zdecydowania i konkretnego rąbnienia. Nie jest to jednak zarzut. Utwory snują się powoli, odziane w kameralne aranżacje, zagrajne spokojnie i bez napinki. To bardzo miła i klimatyczna pozycja, choć wydała o 20-30 lat za późno.

Rok 1992 słyhać tu niemal w każdej chwili. W tamtych czasach byłaby to rewelacja; dziś – miły dodatek do dźwiękowego krajobrazu. Noibla proponuje łagodny art pop z nieśmiałym żeńskim wokalem. Jest przyjemnie i klimatycznie, jednak niektóre frazy po angielsku należałoby dopracować. I to kolejny argument, przemawiający za mentalnym podobieństwem do przełomu lat 80. i 90. XX wieku, kiedy to wielu naszych śpiewaków próbowało swych sił w języku Szekspira.

Największym atutem „Hesitation” jest saksofon Dariusza Rybki. Słyszałem go wielokrotnie wcześniej, jednak dopiero tutaj, na tle tej właśnie muzyki, brzmi zaskakująco – jak połączenie Kenny’ego G z Melem Collinsem. Nie oznacza to, że reszta muzyków odstaje poziomem. Grają wybornie, choć się nie popisują. Ciekawa i dobra muzyka. ■

Michał Dziadosz



Millenium 44 Minutes

Lynx Music 2017

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Krakowskie Millenium to pewna marka. Czego się nie dotkną – będzie na poziomie. Tak jest i tym razem. Otrzymujemy sprawdzoną formułę bezpiecznego art rocka, z chwytliwymi melodiami i czytelnymi aranżacjami. W przypadku „44 Minutes” bardziej istotny jest jednak smutny kontekst. To rzecz o pożegnaniu. O pożegnaniu z rodzicami, ale także o przemijaniu, poczuciu bezradności i głębokim wejściu do świata swoich myśli.

Motto albumu: „Dziećmi przestajemy być wtedy, gdy odchodzą nasi rodzice” powinno być najlepszym drogowskazem do zrozumienia tych dźwięków. Trudno oceniać czyjeś emocje, ale warto zaznaczyć, że ta płyta może zadziałać na krwawiące serce jak właściwie dobrana pigułka albo jak dobrze napisany cykl trenów.

W pewnym sensie to także historyczne wydawnictwo. Po pierwsze, ukazało się po dość długiej przerwie w fonograficznej aktywności zespołu. Po drugie, jest to ostatnia płyta z Łukaszem Gallem przy głównym mikrofonie. Bonusowy utwór „Ending Titles” jest swoistym pożegnaniem bohatera z resztą ekipy oraz, przede wszystkim, ze słuchaczami. Łuźny, przyjemny tekst, zapewniający o przyjaźni i podsumowujący 18-letni okres wspólnego grania, to miła forma zamknięcia za sobą drzwi. ■

Michał Dziadosz



**Bleachers
Gone Now**

RCA Records 2017

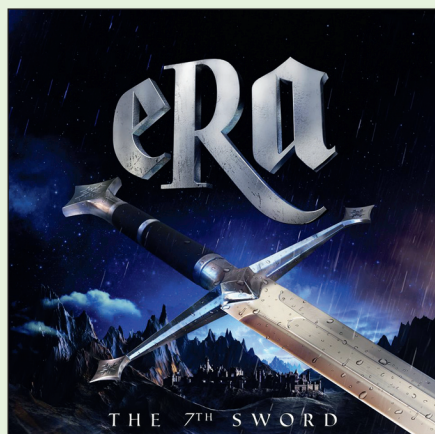
Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●○

Takich płyt jest coraz mniej. Zresztą, w całej światowej muzyce nie dzieje się najlepiej. Skoro magazyn „Rolling Stone” na szczycie listy najlepszych albumów 2017 stawia „Damn” Kendricka Lamara, to o czymś świadczy. W tym kontekście dobrze, że powiedzenie o wyjątkach potwierdzających regułę pozostaje aktualne. Takim wyjątkiem jest bowiem drugi studyjny krążek amerykańskiej formacji Bleachers. W minionym roku równie porywające kompozycje można było policzyć na palcach jednej ręki!

„Gone Now” stawiam wysoko w moim topie 2017. Dwanaście udanych piosenek, do tego każda w innym stylu, z oryginalną melodią i pomysłem na aranż. Utwory trzymają się hip-hopowej mody i synth-popowej konwencji, ale zawierają ogromny wkład kompozytorskiej inwencji i wykonawczej maestrii.

Autorem całości i równocześnie głównym wykonawcą, a nawet producentem, jest Jack Antonoff; „zespół” Bleachers to tak naprawdę jeden muzyk. Artysta młody, ale już dobrze znany na awangardowej scenie Nowego Jorku. Odpowiada za niedawne sukcesy formacji Steel Train i Fun. „Gone Now” to jego kolejny udany projekt. ■

Grzegorz Walenda



**Era
The 7th Sword**

Mercury Music Group 2017

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Fani muzyki elektronicznej, inspirowanej gregoriańskimi chorałami i średniowiecznymi pieśniami katarów, otrzymują kolejną porcję swych ulubionych, choć nie do końca nowych dźwięków. „The 7th Sword” to piąte wydawnictwo w ramach artystycznego projektu, którego pomysłodawcą i głównym twórcą jest Eric Levi – francuski multiinstrumentalista i kompozytor.

Zespół, kierowany przez tego byłego gitarzystę rockowego, zasłynął w 1997 roku utworem „Ameno”. Kompozycja ta powraca na omawianym krążku, podobnie jak kilka innych znanych tematów, tyle że w zmienionej wersji. Czy lepszej? Po pierwszym przesłuchaniu odpowiedziałbym przecząco. Zwykle bowiem kiedy coś przypadnie nam do gustu, chcielibyśmy, żeby już zawsze tak brzmiało. Nie bez powodu artyści powtarzają na koncertach studyjne brzmienia, choć to czasami trudne. Przykładem utwór „Bohemian Rhapsody” Queen, który w czasie występów musiał być w części odtwarzany z taśmy, żeby publiczności nie umknęło nic z bogatej i doskonale wszystkim znanej wersji studyjnej.

Czy hity Ery straciły po przeróbce? Kiedy lepiej się wsłuchamy w nowe wersje, powoli przyzwyczaimy się do zmian. Na uwagę zasługuje cover utworu „7 Seconds”, znanego z repertuaru Youssou N'Doura i Neneh Cherry. Z Erą piosenkę śpiewa syryjska wokalistka Rasha Rizk. ■

Grzegorz Walenda



**Jeff Lynne's ELO
Wembley or Bust**

Sony Music 2017

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●○○

Nazwisko Jeffa Lynne'a na okładce podkreśla, że to Electric Light Orchestra pod jego wodzą, a nie inny zespół, który pod tą samą nazwą okazjonalnie występuje i śpiewa jego piosenki.

Od razu rodzi się pytanie: jak on to zrobił? Jeden koncert, na scenie żywy zespół, wszystko idzie na sto procent, bez szans na powtórki, a znane kawałki brzmią niemal jak na płytach studyjnych. Ze wszystkimi niuansami – te same wokalizy, identyczne zagrywki instrumentalne, itp. Nie chodzi tylko o muzykę, bo tę zapisaną w nutach można, a nawet trzeba, zagrać bezbłędnie, ale o klimat i brzmienie. Dwa ostatnie elementy nie tak łatwo odtworzyć, zwłaszcza że jest to dynamiczne widowisko z udziałem rockmanów, odbywające się na stadionie, mieszczącym kilkadziesiąt tysięcy fanów. Lynne'owi się udało. Pomógł w tym utalentowany zespół, na czele ze skrzypaczką i dwiema wiolonczelistkami oraz wokalistką, która operowym głosem dopełnia przebój „Rockaria!”

W programie usłyszymy największe hity. Kilku, co prawda, zabrakło, ale ograniczenia czasowe trudno pokonać. W końcu trzynastcie albumów w dorobku ELO daje razem około dziesięciu godzin muzyki.

Występ urozmaicają utwory „Handle With Care” z repertuaru Travelling Wilburys oraz filmowy przebój „Xanadu”. ■

Grzegorz Walenda